Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 13. POZNAN dnia 28. MARCA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Ueber den gegenwärtigen Zustand der böhmischen Literatur, und ihre Bedeutung, von Leo, Grafen von Thun. Prag 1842. 91 S. 8°

przez *prof. Purkiniego.*

Zdaje się że w sąsiedzkich i pobratymczych Czechach, zanosi się nareście między wyższą arystokracyą na poważną radę familijną nad sposobami utrzymania, pielęgnowania, i rozwijania narodowości. Jeden z młodszych jéj członków, a członek prawdziwie szlachetnego ducha, nie wstydził się publicznie odezwać z rozprawą o umysłowym stanie rzeczy swego narodu, a rząd austryacki mający w cenzurze siłę wiązania i rozwiązywania każdego słowa co publicznie ma w świecie wystąpić, tu słowu temu wolnego pozwolił przechodu, i tak pokazał jawnie że odstępuje od zasady rządowéj, jeszcze od czasu Józefa działającéj, zrównania swych ludów przez zniemczenie, nawet i na korzyść Czechów, skoroby tylko rozwinięcie ogólnéj siły narodowéj tego wymagało.

Jeżeliby rzeczywiście prędzéj czy późniéj do tego przyjść miało, żeby rząd austryacki chwycił się środków ostrzejszych i skuteczniejszych, aby czesko-narodowemu żywiołowi nietylko, jak to już oddawna się dzieje, pozwolić się rozwijać, zakreślić mu pole działania, po za którego granice jednak by nie wychodził, ale nawet pozytywnie go wspierać i pielęgnować, zdawałoby się pewno, jak gdyby tém samem w ogólném wykształceniu narodowém Austryi kroku wstecznego obawiać by się trzeba. Zniemczenie Czech z czasem do tego stopnia już było się udało, że żywiół niemiecki oświecając równie jak demoralizując, dotarł już był niższego mieszczanina. Pierwiastki żywotne ojczystego języka tak już były osłabione, i do wszelkiego rodzaju wyższéj wymiany myśli niezdatne, żeby właśnie nie z osobliwszą było szkodą pozbyć go się zupełnie, i organem stósowniejszym z duchowym polotem nowszych ludów dziejowych się połączyć; toż i pamięć dziejowa minionéj wielkości i niepodległości tak była przygasła, że po wyższych towarzystwach, ba nawet w łonie starodziejowych familij kraju ledwo o tém wspominano, tém mniéj między ubogiém mieszczaństwem i chłopstwem które to klassy prawda są i zostaną narodowémi, wszakże ani tego chcąc ani o tém wiedząc. Czyż zatém naród nie był jeszcze dojrzałym do wstąpienia w wyższą sferę niemieckiéj oświaty, do zupełnego oddania się niemczyźnie, do odrzucenia zupełnego starych przesądów o własnéj narodowości, o pobratymstwie z dzikimi Słowianami południowymi i wschodnimi? Właśnie gdzie mniemano że zabiegi najlepszy wzięły skutek, gdzie Czechy niemiecką były prowincyą, a każdego wykształconego Czecha zagadywano jako Niemca, gdzie nawet starych naszych bohatyrów Niemcy sobie przywłaszczali, widzimy jak nagle rozpoczyna się odwrót na zakreślonéj drodze, i jak się zdaje, krok wsteczny do dawnego stanu rzeczy. Ha, mówią podejrzliwi, to zapewne z obawy żeby nowa wolnomyślna niemiecka oświata, nie zepsuła politycznej niewinności Czéchów, chcą lud złożyć znów do słowiańskiéj jego kolebki, aby go jeszcze dłużéj podług upodobania cackami zabawiać. Inne życzenia inaczéj każą pojmować to zjawisko. Powiadają że to ostatni połysk gasnącego już płomyka, buchnie raz jeszcze swém światłem, a potém koleje żelazne, związki handlowe, książki w niezmiernéj ilości wychodzące, i całe niewstrzymane parcie zachodu na wschód, skupią się i na zawsze przygniotą i zadławią drgnienia starosłowiańskiéj dziczyzny, którą wyprą zupełnie w jéj cymeryjskie ciemności. Inni jeszcze uważają ruchy umysłowego życia w narodo-

wéj formie jako niedołężne szamotanie się pojedyńczych literatów i dylettantów, którzy pewnie, że w młodości zaniedbali niemieckiego wykształcenia się, pomimo nieposkromionéj żyłki autorskiéj nie mogli się wybić na widnokrąg niemieckiéj literatury, obawiając się niemieckiéj krytyki, która, jak tego liczne są przykłady, chłoszcze bez miłosierdzia niedojrzałych. I tak różni różnie o téj rzeczy sądzą. Kto zatém do któréjkolwiek z wyż wzmiankowanych należąc partyj, nie przyzwyczaił się do troskliwego pielęgnowania swych przesądów i subjektywnych uczuć i własnych wymysłów, ale śmiało z prawdą się potyka, temu bym radził, aby przeczytał dziełko to, i to jeszcze z tą samą spokojnością i jasném pojęciem, z jakiém jest napisane, a zapewne złoży je znów z szacunkiem dla autora i dla czeskiéj i każdéj innéj narodowości. Znajdzie tam ważne pomysły, czerpane nie z próżnéj spekulacyi ale z życia, oddanego od lat wielu z największém poświęceniem najrozmaitszym zatrudnieniom administracyi własnéj ojczyzny, pomysły męża, który równie tu jak wszędzie jest w całém tego słowa znaczeniu, prawdziwym kraju i ludu swego patrycyuszem.

(Ciąg dalszy nastąpi w 15. numerze.)

Vittoria Accorombona.

(Roman in 5 Büchern von Ludwig Tiek. Breslau 1840.)

(Ciąg dalszy.)

Nie było przeciwne życzeniom Julii (matki), przyjęcie z strony Vittoryi ofiary kardynała; opinia jednak świata będąca dla niéj zasadą prawodawczą, nakazywała jéj, nie wyjawiać skrytego życzenia, nakazywała owszem, bydź przeciwną temu stósunkowi. — Zagroziwszy *pozornie* klątwą Vittoryi w głębi serca kryła nadzieję wywołania przez to uporu ze strony córki, która w owczas przeciwną od wskazanéj sobie przez matkę, pójdzie drogą. Ona (matka) uniewinniona przed światem, cierpiąca pozornie, otoczyła by się była nowym urokiem cierpiącéj matki, w sercu ciesząc się z sprzedaży córki. Vittorya jednak cel ukryty odgadła i już dla tego przedsięwzieła iść za Perettego.

Obraz ten żywo z życia zdjęty pełen jest fantazyi i życia, a jak z jednéj strony autor jest daleki od sentymentalności niemieckich, tak z drugiéj równie daleki od excentryzmu francuzkich pisarzy. Gdyby pisarz francuzki tę samą myśl i ten sam temat miał opracować, Vittoria jak Lelia wyzuwając się z wszystkiéj niewieściéj skromności i wstydu, wypierając się matki, rzuciła by się w bezdeń wyuzdanéj namiętności, — rozprzężenie wszelkich obyczai, nazywając wolnością — równością. Vittorya Tieka wyzuwszy się z przesądów, nie przestaje być kobietą szanującą to co wyrytem w sercu niewieściem być powinno: czuje ona że chcą ją poniżyć, a patrząc w twarz przeznaczeniu, ulega mu z szlachetną godnością wielkiéj duszy.

W tem że Vittorya poszła za Perettego, widzimy stósunek nienaturalny, — związek kobiety wyższéj umysłem i charakterem od męża którego ma być żoną. Stósunek taki nie może być ścisłym, bo nie podobno wielkiéj duszy, zniżyć się, do oddania się całkiem mężowi, którego zna nikczemność.

Peretti ze swéj strony po pierwszych dniach szału miłosnego, powrócił do dawnych hulanek, rozpusty, najwyuzdańsze wiodąc życie. Dnia jednego zranionego w bijatyce ulicznéj, przynoszą do domu. Vittorya oddająca mu z największem siebie poświęceniem, podczas choroby usługi, po wyzdrowieniu jego oświadcza że nie mogąc dlań czuć najmniejszego szacunku a przeto i miłości, najżywszem jéj życzeniem, rozwiązać stósunek uciążliwy dla niéj; lecz ograniczonemu Peretti nie podobno pojąć słów tych, zdaje mu się że do żony ma on prawo, ona naprzeciw niemu obowiązki. Krótko przed tem zdarzeniem Vittorya poznała była księcia Bracciano. Żywy, namiętny książe, miłością swą dla niéj, obudził współczucie w duszy poetycznéj Vittoryi, a stósunek zawiązany między nim[1] od dnia do dnia stawał się ściślejszym, Vittorya Perettemu nie taiła, że jak dla niego nie może czuć szacunku, a przeto i żoną jego zwać się nie może; — tak dla księcia Bracciano uczuła i miłość i szacunek.

Zarzucają Tiekowi iż Bracciana wprowadził na scenę — Bracciana mordercę. Lecz czyż Bracciano był podłym zabójcą? Nie wcale. Namiętnie honor kochający mąż, mszcząc się krzywdy, którą mu przez niewierność wyrządziła żona, zamordował ją jak drugi Otello — z różnicą że Otello za pozór, z namiętnéj miłości, Bracciano zaś zamordował ją za rzeczywistą niewierność, i że nie miłość lecz honor jego obrażony, był mu powodem. I któżby dla tego że Bracciano nie był obojętny na honor, na schańbienie stósunku małżeńskiego, nazwał go podłym? Czyliż nie raczéj podłym jest mąż, który nie czując podobnéj zniewagi, wart, by mu była wyrządzaną? To nam Tiek chciał powiedzieć, tu przyczyny owéj emancypacyi (nie z pod przesądów) z pod ustaw moralnych szuka — tu ją wykazuje; i dla tego z głębokiéj przyczyny; na karrykaturę męża, wziął Perettego

— zgłębił on wielostronnie tę ważną kwestyą spółeczeńską, poszedł do jéj źródła badać przyczyny. Bo jak w związku małżeńskim podobnym do związku Vittoryi z Perettim, każda mniéj szlachetnéj otwartości, mniéj charakteru mająca żona, oszukując męża, podstawę moralną małżeństwa podkopuje; tak Vittorya polegająca na sobie, zrywając ten związek otwarcie w brew opinii, oświadcza krokiem tym, że emancypowanie się to, skutkiem jest nikczemności charakteru Perettego. W tem miejscu przychodzi nam żałować powtórnie, że Tiek jak już wspomnieliśmy, od razu już nam był ukazał Vittoryą jaką dziś ją widzimy. Gdyby rozwijając charakter, uczucie jéj powoli, prowadził ją był tak, iżby ostatni krok, to oparcie się na sobie, w brew opinii, wypływem jedynym stósunku z Perettim było: zyskałoby dzieło wiele na jasności, poetyczności, i przez to stałoby się popularniejszém. — Równie wielki popełnił autor błąd, zabójstwo żony Bracciana, mieszcząc w czasie, kiedy już Bracciano był poznał Vittoryą, przez co mieszają się zdarzenia — wypadki i myśli, a charakter Bracciana traci cechę, jaką nadać mu chciał autór, i staje się przez to mniéj jeszcze zajmującym. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Literatura krajowa.

POEZYA.

ŻEGLUGA.

W samotności snach dumałem
Pieśń majtka prawego —
A żeglugę porównałem:
Do życia naszego. —

Obcą ziemią nam: ***niewola*** —
A morzem: ***tyrany*** —
Nasze prace: łódź sokoła
Wolność: ląd szukany. —

Chcemyż bracia zdradne wody
Szczęśliwie przepłynąć —
Na swobody świetne gody —
Do portu zawinąć:

Niech gdy dobry wiatr nam służy:
Pycha nas nie wznasza —
Wśród bałwanów groźnéj burzy:
Piorun nie przestrasza!

Wiosłem naszem: męska cnota —
Nadzieja: kotwicą —
Gdy wśród trudow trwa ochota:
To brzegi zaświécą! ! — —

Peszt 1842. ***Rozbit.***

Z poematu „Marzenia"
przez
P. Dahlmanna.

USTĘP TRZECI.

Cóż jest człowieczeństwo? —
Czemże ten proszek, ta pacynka błota,
Co tu w konwulsyach ponosi męczeństwo? —
Jeśli cię dręczy wiedzenia ochota,
Słuchaj, co powiem; — lecz zbierz wszystkie siły
Dumny atomie, — bo wyrok okrutny,
Wyrok dla człeka z nadzieją, niemiły,
Wyrok tak czarny, i tak strasznie smutny,
Jak Nic żałobne zatrąbię ci w uszy,
A smród Nicości rozleję po duszy,
Co proch na drobne proszeczki rozkruszy.

Słyszysz, jak płaczą niemowląt miljony,
Co się do życia ziemskiego w téj chwili
Niechętnie budzą z pod błogiéj zasłony
Snu odwiecznego? — I czemuż tak kwili
Ta rzesza dzieciąt? — Ach! przeszłości płaczą,
Przeszłości martwéj, przyjemnéj i miléj!
Przeczucie cierpień, dziecka płacze znaczą;
Żal niemowlęciu spokojnéj mogiły,
Gdzie sobie mile w nicości drzymało,
Żadnego bólu i żalu nie znało.

Słyszysz te jęki? — To miljony drugie,
Bijąc się z śmiercią skomlą tren żegnalny
Światowi temu mimo męki długie;
Takie „*Dolente*" jak hymn powitalny. —
Dziwaczna sprzeczność! — dziecię płacze śmierci,
Z któréj natura zbudziła je senne;
Dorosły płacze tego życia ćwierci,
Co prawie samem nieszczęściem brzemienne;
A co niemowlę ze wstrętem przyjmuje,
Tego zgrzybiały z boleścią żałuje.

Widzisz, jak dzieci do ławek przykute? —
Te, którym głoszą pedanci mistrzowie:
„***Człek** w **niebo patrzy**,*" te właśnie wyzute
Z téj przyjemności; bo patrz, jak w ich głowie
Oczęta drobne na dół opuszczone
Jak żywe gałki po karcie suwają,
I jakby z kartą łańcuchem złączone
Ciągle coś na niéj zbierają, składają.
W téj to postawie człowiek wiosnę spędza,
A czasem w gorszéj, gdy mistrz mądrość wpędza.

Widzisz, jak sobie ów smętny młodzieniec
Włosy wyrywa, jak płacze i szlocha,
I jak do serca lok włosów, — szaleniec —
Pamiątkę drogą po téj, którą kocha,
Żarnie przyciska, i znów do ust niesie,
I swém westchnieniem jak płomieniem pali;
Widzisz, jak błądzi nieszczęsny po lesie,
Jak przed księżycem na Laurę się żali.
Na niecną, która zdradzając kochanka,
Że biédny, poszła za zimnego panka.

Patrz! jak dziewica z obliczem anioła
Stoi Niobą, z żalu w miejsce wryta:
I niby płacze, niby kogoś woła,
I gdzie kochanek chmur polotnych pyta:
Lecz chmury nieme, nieczułe wiosłują,
A nieszczęśliwa jak płacze tak płacze,
Aż gdy się w końcu w tę stronę skierują,
Gdzie luby pędzi swe życie tułacze,
Chmurom powierza tęskniąca swe żale,
I klęcząc błaga, by litośne fale,

Na łódź powietrzną zabrały westchnienia,
I kochankowi zawiozły w ofierze.
Patrz! jak być muszą straszne jéj cierpienia!
Patrz, jak z rozpaczą pukiel włosów bierze,
Chmurom go rzuca, i chmury zaklina
By go nikomu innemu nie dały,
I jeszcze raz się na swych nóżkach śpina,
By chmur być bliżéj, by dobrze słyszały,
Jak im powtarza jego imię drogie,
Aż ją o ziemię rzucą bole srogie.

Patrz! w tych Bedlamach nieszczęsnych tysiące!
Tym tu zgryzota wyjadła mózg z głowy,
Owych tu wwiódły uczucia gorące,
Innych chęć sławy wtrąciła w okowy,
Innym zbyteczna przemyślania praca
Mózg przewróciła do góry nogami; —
Jedni się śmieją, i tuż, — jakby raca
Uśmiech przemignie i gaśnie pod łzami,
Drudzy szaleją, zębami zgrzytają,
Jak wilki wyją, więzami targają.

Znów inni krzyczą, — jakieś strachy widzą,
Żmije i węże po sercu im łażą;
Inni z całego świata sobie szydzą,
Że są bogami, znowu inni marzą;
Inni półkami licznemi hetmanią,
Wrzeszczą na hufce, do boju je wiodą,
Walecznych chwalą, a trwożliwych ganią,
Tłukąc piętami, wiatr za konia bodą.
Lecz nikt nie zliczy wszech wykrzywień myśli,
Tysiąc naliczy, a wszystkich nie skreśli.

Jakże tu ciebie nie wspomnieć, Rejtanie,
Któremu żałość przy ojczyzny zgonie,
Kiedy już miejsca na jéj pomieszczenie
Brakło w boleścią przepełnionem łonie,
Z serca na całą duszę rozkipiała,
I swą powodzią wrzącą i burzliwą
Wyniosłe szczyty rozumu zalała,
I zatopiła duszę nieszczęśliwą,
Co choć stargana w *rozsprzęgle* rozbitki
W *związku* widziała Polskę i kibitki.

Lecz pójdźmy daléj! — Słyszysz te postęki
Chorobą ciężką na łożu złożonych?
Słyszysz zarazem te rozpaczy jęki
Przy grobach krewnych, przyjaciół uśpionych?
Słyszysz te klątwy pracujących w pocie
Dla dogodzenia rozwiozłości panów?
Słyszysz, jak bluźnią nieszczęśliwych krocie
Bogu i ludziom przy wtórze kajdanów?
Wszak śliczny koncert na piekielną nótę! —
Takty w nim młotem boleści, wykute.

Tu znów przy trumnach inni się weselą,
Już liczą z cicha pozostałe mienie,
Całą swą myślą ku złotu podstrzelą,
Co im na świecie ma zwiększyć znaczenie.
I bardzo słusznie! — dobrze świat poznali,
Że świat jest bankiem, człek ma być bankierem, —
A kto najwięcéj holędrów na szali
Odważy, jest czemś, a goły jest zerem.
Najlepszym tego Rotszyldy dowodem:
Im się kłaniają najsławniejsi rodem.

Kto mi powiada, że dzieci Abrama
Mojżeszowego są dzisiaj wyznania,
Tak prawdę głosi, jak ten co od Chama
Prowadzi kmiotków pod mury Poznania. —
Cielca złotego syny Izraela
Czczą jeszcze dzisiaj, jak go czcili w puszczy;
Dla tego też już nigdy Samuela
Nie ujrzą, coby użył świętych tłuszczy
Do namazania wspólnego im króla,
Bo ich ojczyzna za złotem się kula.

Lud najdawniejszy, co nas wiary uczył,
Rozlał się wszędzie, jak kosmopolita.
„Lecz jaką missyą bóg mu w tém poruczył?“
Głęboki mędrzec i historyk pyta.
Mnie nie pytajcie! — nic ja o tém nie wiém! —
Lecz się domyślam, — domysły są wolne, —
Aby korzystną między rodem Ewiém
Szerzyć naukę, że prace mozolne
Nie są potrzebne do nabycia mienia, —
Słowem: by skłonić do Cielca wielbienia. —

I świat znaleźli aż nadto pojętny;
Świat dziś przed Cielcem kornem czołem bije;
Każdy za złotem, dniem i nocą skrzętny,
Goni na wycwał, każdy w zysku żyje. —
Czujny Pitagor słyszał sfer muzykę, —
Dziś nadaremnie wytężałby uszy,
Bo dzisiaj piękną świata harmonikę
Brzęk kruszczu, brzęk kies przerzucanych głuszy. —
Śliczna poezya! — nie tylko miarowa,
Lecz nadto jeszcze na *brdęk-brzęk* rymowa.

O ty, co światem kierujesz tak mądrze,
Czemuś tak miałko tuż pod ziemi skórą
Zostawił skarby? — czemuś w samém jądrze,
Przy sercu ziemi, pod wieczystą chmurą
Przed okiem czleka nie zagrzebał złota? —
Ach! gdyby wszystkie kruszce wydobyte
Z wnętrzności ziemi od czasów Nimrota,
W jedyną bryłę były razem zbite,
Gdybyś tę bryłę położył na szali,
A zaś na drugiéj łzy tych, co kopali,
I tych, co w nędzy przy złocie płakali,

Łzyby zaiste przeważyły skarby. —
Lub gdybyś rozlał łzy wszystkie na ziemię,
Morzaby wzrosły nad szczytne gór garby,
Raz drugi *łzyby* człowieczeńskie plemię
Swym oceanem goryczy zalały. —
A wy Hiszpanie, Ameryki zbójcy,
Wy, coście srogo przebili lud cały,
I krwi zeń tyle w imię świętéj trójcy,
I w imię złota wytoczyli razem,
Iż pod wyniosłym Gibraltaru głazem

Atlantyk zadrżał, gdy się krwią zrumienił,
Którąście w niego z Mexyku wtoczyli,
I wasze brzegi krwią niewinną spienił
Na znak wyrzutu, jakeście grzeszyli, —
Wy, okrutnicy, w owym łez potopie
Powinnibyście najpiérwsi zaginąć;
A ty Kolombie, po którego tropie
Kaci krociami mieli w Mexyk płynąć,
Nie wiém, czy można cię wielkim nazywać,
Nie wiém, czy możesz stamtąd *laury* zrywać,

Gdzieś wsadził *cyprys* na cmentarz miljonów. —
Ach! jakaż smutna ironya w wyrazie,
Który najpiérwszy wśród radośnych tonów,
Kiedyś utykał banderę na głazie
Guanahany, w nowym zabrzmiał świecie!
Tak! — *„San Salvador“* piérwsze było imię,
Któremeś ochrzcił znalezione dziecię;
Dziécię, któreście w ramiona ojczymie
Porwali, srodzy, nie jak zbawiciele,
Lecz jak demony na piekła wesele. —

„Trzysta lat przeszło! — Dziś może inaczéj!“ —
„W cywilizacyi odtąd świat postąpił.“
W cywilizacyi? — cóż jéj pozór znaczy?
Choć siły nasze par*) pary zastąpił,
Choć po kolejach żelaznych jak ptaki
Na skrzydłach pary szybko przesuwamy,
Choć dzisiaj tańsze nosimy brzuszlaki,
Telegrafami choć dziś rozmawiamy,
Czyż szlachetniejsze mamy serce przeto? —
Czyż to *machiny* są serca zaletą?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Wyraz *„par“* użyty tu w znaczeniu parcia. Zdaje się, że Polacy już przy nazwaniu *„pary“* przeczuwali jéj siłę, nadając jéj miano od źródłosłowu *„przéć“* pochodzące. Mógłby kto zarzucić, że *„para“* pochodzi od „parzyć;“ lecz na to odpowiem, że „parzyć“ należy także wywodzić od „przeć“; gdyż skutek parzenia jest odparcie nagłe członka sparzonego, jak to spostrzegamy, gdy dziecko w płomień świécy palec wrazi. Że zaś często od *skutków* objawiających się *przyczyny* nazywano, nie ulega zapewne żadnéj wątpliwości.

Fragment

ze sprawozdania o prelekcyach poznańskich.

— bo nie Pelion i Ossa spiętrzone na siebie, ale wnętrzne warstwy myślowe, jak soli, pokłady w Wieliczce i Bochni, prowadzą stopniami do Nieba! — *Przyroda* niegdyś samowładna pani człowieka, dziś służebnica w ręku jego powolna slucha pana wnikającego w tajniki tworzenia i na rozkaz jego straszniejsze wyda gromy, niż zmarszczone czoło i piorunna prawica Jowisza! — *Prawo* w bożących się Cezarów kapryśnem skinieniu niegdyś dyszące, od czasów Chrystusa namiot swój w poczciwém sercu i czujném sumieniu człowieka rozbiło. — *Dzieje* zaś po nad wieki i szczegóły życia w nadludzkiéj krainie do bogów samowładnych należące, dziś palec boży, losami ludzkości kierujący, przy samopoznania świetle, a samém jądrze jaźni człowieczéj wskazują. Tak i *Filozofia,* głębokiéj, cudotwornéj wiary siostrzyca, z Śtym Anzelmem zażądawszy w samém rdzeniu człowieczéj istoty utajonego poznać Boga, przestała być Fizyką i czczém szermierstwem rozumu, a stała się kluczem Śtego Piotra, nieprzebrane czeluści ducha nieskończonego, jako bramy niebieskie, otwierającym, za któremi tron przedwiecznego się łyszczy! — O błogo, błogoż tobie ziemio, która u kolebki ziemskiego swego spowicia tak chlubnie poczynasz odrodzenie duchowe; szczęść ci Boże Poznaniu, że jak oracz na wiosnę rychło za wszystkich stanąłeś do pracy. Głos twój jak głos pierwszego skowronka słodkiem napawa przeczuciem znękanych na niwie rodzinnéj słuchaczy. Bogdaj gdy milknie, nie milkły razem zbudzone w sercach i myśli i czucia, ale jak pszczół rój brzęczący wrzały i trwały w rozmowach ludzi dobréj woli — a może z czasem z nichby się ułożył jaki plastr miodu na ran zagojenie potrzebny. — Jakież pole obszerne otwiera rozmowie np. definicya dziejów rzucona z katedry? „Albož to ludzkość jak starożytnéj trajedyi bohater runęła kiedykolwiek pod przemocą nieznanéj jakiejś potęgi, koniecznością zewnętrzną nazwanéj? lub jeśli tu mowa o konieczności wewnętrznéj czyli

apodyktyczności, uganiałaż się kiedy Ludzkość jak Donkiszot za urojonymi wynikami własnymi. „Człowieku, sługo wieczny!" toż jak Pegaz spętany, w przyczynowości i skutkowości, czyli *konieczności* więzach, po rozkoszném wolności błoniu wiecznie kuleć będziesz? Nie budziż się w piersi twéj na wyrok taki, bóstwo od wieków w niéj się jarzące, nie wstajeż uczucie własnéj godności, co z *przyczyn* tworząc *zamiary*, a ze *skutków* robiąc *cele*, jedynie dźwignąć cię może z niewolników stanu do rzędu wolnych istot, władających tak koniecznością, jak konieczność nimi kiedyś władała? Nie *konieczność* ale *wolność* zasadą jest w powszechnym składzie dziejowym. Każdy krok historyi jest stopniem nowym wolności, każdy ruch, w jéj imieniu podjęty: bo ludzkość od kolebki swéj przez cały postęp dziejowy tylko wedle każdorocznych pojęć o wolności działała! Historyka zadaniem przeto jest: wskazać z jakiego źródliska i po jakich porohach strumień wolności człowieczéj, miotany duchem spółbraci poległych, aż pod nasze oczy zapłynął i dokąd w wezbraniu swojém dalej zatoczyć się myśli. On nie sędzia obdukcyjny wyrokujący o głowach trupich, które w ręku obraca, ale Sybilla przeszłości z zapaloném okiem i gorącém licem, przez któréj usta żywy duch przodków przemawia do potomków w sprawie żywotnéj, najwyższéj! — Dzieje to nie cmentarz ludzkości, na którym w godzinę zmierzchu wilga się konieczność po grobach; jest to raczéj południk wieków i pokoleń, po którem, coraz pełniejszém pałająca życiem, niewstrzymana pędzi wolność świata! — O przestańmyż raz już na cmentarz spoglądać; tam najdroższa nie kryje się zguba; tam cielsko tylko gnije niższéj przekazane naturze! Co nieśmiertelne, co właściwy powód żalu nieutulonego stanowi, to nie w grobie ani kośnicy, ale na łonie wieczności, w ducha nieograniczonego czeluściach, — w duchowym żywocie ludzkości króluje; to nie płaczem, ni żalem, — ale roztoczoną i zakwitłą potęgą mysłu, na łonie życia wnętrznego jedynie odszukać się może! — O matko zbyt długo w niebie gosząca! Oto na skrzydłach języka, co wedle słów wieszcza samém niebem pachnie, puszczamy się w tajnie ukrytego przybytku Twojego; oto piersi spragnionéj tchnieniem ognistem, rozpędzamy chmury z po przed wdzięcznéj postaci twojéj, a błyskawicą myśli, pragniem oświetlić tronu twego stopnie — otóż po stroskanym licu płynie łza nadziei słodkiem przeczuciem brzemienna! — — —

Rymarkiewicz.

ROZBIÓR KRYTYCZNY
HISTORYI LITERATURY POLSKIÉJ
przez
M. Wiszniewskiego.

3 tomy. Kraków 1840–1841.

(Ciąg dalszy.)

Tocto zarysy, choć tylko szczupłe skréślone, według których jak mniemam, historya literatury polskiéj może być napisana. Wiszniewski pisząc taką historyą, obrał sobie inne stanowisko. W trzech dotąd wyszłych tomach składających się z 94 arkuszy, z piętnastego wieku zupełnie jeszcze nie wystąpił; opowiada nam tyle rzeczy najmniéj nie dotykających Polski, wtrąca to i owo co nie ma związku ani z literaturą polsko-narodową ani polsko łacińską: a co wchodzi w jéj granice, to w ogóle ani stósownie wyłożonem ani dostatecznie obrobioném nie zostało. Gdyby autór rozbiegłe swoje pióro umiał był wstrzymać, toby się już uwijał w czasach Zygmuntowskich; a wtedy nie móglbym téż powiedzieć że dzieło jego *wcale* nie odpowiada tytułowi, boby tam już było wiele o właściwéj literaturze polskiéj. — Co się zaś tycze saméj historyczności dzieła niniejszego, wynurzające się co chwila domysły, oraz nierzadki brak krytyki, niemało ją osłabiają. — Zresztą nie omieszkam wspominać o tem, com dobrego tam wyczytał. —

Więc daléj do rzeczy, przetrząśnijmy tom po tomie.

Pięknie kreśli nam autór w przedmowie, jak dopiero po bibliografii Bentkowskiego i zjawieniu się polsko-słowiańskiéj Muzy ocknął się zmysł do historyj lit. polskiéj. (II. i III). Powiedziawszy (IV) autór co w dziele przezeń rozpoczętém ma na celu, przewidując sam, że może przedsięwzięciu swemu zadosyć nie uczyni, pisze: *„jeżeli książka moja nie zasłuży na imię historyi, które jéj nadałem, znajdzie tu wszelako czytelnik nagromadzone wiadomości dla przyszłego dziejopisa."* . . . . Z wielu nagromadzonych tu wiadomości o ile mają związek z historyą i literaturą polską, krytyczny badacz dziejów może korzystać, lecz nikt zapewne nie spodziewał się, że tu zamiast budowy zastanie tylko nagromadzone a czasem bardzo słabe materyały do niéj. — Dziwną wiadomość autór nam podaje mówiąc: *„literatura albowiem polska składa się najwięcéj (? ? ?) z luźnych, kilko-listkowych, ulotnych pisemek, które błąkały się samopas i łatwo przepadały, bo ich wartości historycznéj nikt nie przewidział."* Z niecierpliwością wyglądam bliższéj wiadomości o téjże to — dotąd podobno nikomu nieznanéj literaturze polskiéj składającéj się *najwięcéj* z drobniutkich pisemek, któ-

rej wartości historycznéj nikt nie przewidział. Wiadomo iż dzieła poetów, historyków, prawników, teologów i innych pisarzy polskich, stanowiące literaturę polską, są po większéj części spore sobie tomy, a mało jest tęgich pisarzy polskich, zasługujących na wzmianę, co tylko *kilko-listkowe, ulotne pisemka* pozostawili. Do liczby tych należą n. p. autorowie niektórych sztuk teatralnych polskich z. w. XVI. i XVII., broszurek polskich z tychże czasów jak n. p. *światowa roskosz* r. 1630., *dama dla uciechy młodzieńcom i pannom* z w. XVI i t. p., z nowych czasów, *Malczewski, Ehrenberg, Gosławski* i i.— *Ta więc książka . . . . powie*“, pisze autór, „*gdzie dla zrozumienia własnéj na pobratymcze lub zachodnio europejskie literatury obejrzeć się należy.*“ Zgadzam się na to, że można się *obejrzeć* na literatury innych Słowian i niektórych zachodnio-europejskich narodów, dla zrozumienia literatury polskiéj t. j. o ile literatura polska jest w jakim związku z owemi literaturami. Przez to dowiemy się, czego się Polacy we względzie literackim od innych nauczyli, co od nich przejmowali, czy Polacy nie wpływali na literatury zagraniczne, czy literatura polska stoi na równi z innémi, czy równym krokiem postępowała z innémi albo za tą i ową pozostała, i to dla czego. Przytém zaś trzeba się krótko i zwięźle sprawić, główną uwagę na piśmiennictwo polskie mieć zwróconą, jego obraz niby obrazkami obcych literatur obstawiając. Autór aż nadto rozwiódł się o rzeczach niepolskich z niemałą ujmą dla głównego przedmiotu, a wtém mocno zbłądził. — Na str. II. kreśląc krótko dzieje Polski, autór odzywa się w te słowa: „*między nim* (t. j. narodem polskim) *przewijają się xięża czescy i chrzczą Polaków na obrządek słowiański.*“ Że księża czescy chrzcili Polaków, nie jest to rzeczą niepodobną do prawdy; bo to pewna, że Dąbrówka, Czeszka, małżonka swego Mieczysława, będącego poganinem, nakłoniła do nawrócenia się na wiarę chrześciańską wyznania rzymskiego, i że za przykładem panującego szedł cały naród. Ponieważ zaś Thietmar Merseburgski, najbliższy owych czasów dziejopis, o przyjściu księży czeskich do Polski wraz z Dąbrówką, nic nie wie, mniemanie takie zawsze jest nieco wątpliwe. A żeby Polacy ochrzczeni byli na wyznanie słowiańskie, jest to odnowiony przez autora domysł, niedający się usprawiedliwić żadném wiarogodném świadectwem historycznėm. Mieczysław wraz z swoim narodem, porzuciwszy pogaństwo, zostali członkami kościoła rzymskiego: nie mieli też czego żałować. Bo zaprowadzeni przez Czechów na łono kościoła rzymskiego, Polacy przyłączywszy się do społeczeństwa europejskiego, wraz z Czechami stali się uczestnikami oświaty europejskiéj. — Daremnie także oglądamy się w wiarogodnych źródłach za sprawdzeniem następującego domysłu (str. VII): *Tymczasem, wygnani z gontyń słowianscy kapłani Peruna i Światowida, pobudzają Prusaków, Litwinów i Jaćwież do zemsty nad narodem, który dawnéj religii, może z Indyów wyniesionéj (sic!) się wyrzekł. W tym powstaje czerń wieśniacka.*“ (to stało się po śmierci Mieczysława II). Wiemy z pewnością, że Polacy za Bolesława Chrobrego Prusaków zaczepili, chcąc ich nawrócić do wiary chrześciańskiéj; że o Jaćwieżu dopiéro za Kazimierza II, koło końca wieku XII słychać w dziejach polskich; i że Litwa w XIII wieku Polsce dawać się w znaki poczęła. — Czytamy na str. VII: „*Na miejscu prawa zwyczajowego krajowego, powstają zaalpejskie kanony.*“ (To miało się niby stać przed napadem Mogołów). Ale to nie prawda; bo w Polsce nigdy do tego nie przyszło, ażeby prawo kościelne (kanony) usunęło prawo zwyczajowe polskie — czy słowa autora mają inszy sens? — Najlepszy dowód na to, że kanony nie powstały na miejscu prawa krajowego, jest statut Wiślicki; zasadami jego są prawa zwyczajowe polskie. Zresztą domysł ten tak błahy, iż niewarto dłużéj rozwodzić się o nim. — Autór kreśląc dalsze dzieje Polski, powiada na str. IX: „*W tych złotych dla literatury czasach* (t. j. kiedy dyssydenci piszą po polsku, tłómaczą pismo ś., kłócą się ze Skargą) *nie było poezyi polskiéj, ale była polska wymowa.*“ Omija się autor z prawdą. Dyssydent Seklucyan wydał w Królewcu r. 1551 piérwsze tłumaczenie polskie ewanielij, r. 1552 innych ksiąg nowego zakonu, r. 1563 wyszła Biblia Brzeska i t. d., Skarga piorunował na różnowierców za niedołężnego Zygmunta III, co niestety 40 lat z górą siedział na tronie polskim. Skarga (ur. r. 1536) umarł r. 1612. Więc czy autorowi niewiadomo, że Mikołaj Réj z Nagłowic, piewca polski (ur. r. 1515) umarł r. 1568, Kochanowski Jan rozstał się z życiem r. 1584, Szarzyński — Sęp, przeniósł się na tamten świat r. 1581, a Polakom wtedy jeszcze ani nie śniło się o trzecim Zygmuncie; ukoronowany Rybiński Jan, Grochowski Stan, Miaskowski Kasper, Zbylitowski Jędrzéj, Klonowicz, Szymonowicz i i., czy nie byli współczesnymi tylu dyssydentów, którzy należą do piérwszych pisarzy polskich, i jezuity Skargi? — Wspomnieni tu poeci, pisali po polsku, byli więc poetami polskimi, zatém była poezya polska, już wówczas jak dyssydenci kłócili się ze Skargą. Prawda, że nie lada wiérszokleta zasługuje na

imię poety. Czy zaś owi mężowie byli wierszokletami? nie, pojmuję więc jak to autór mógł twierdzić, że w owych złotych dla literatury czasach t. j. kiedy dyssydenci piszą po polsku, tłumaczą pismo ś., kłócą się ze Skargą, nie miało być poezyi polskiéj. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Doniesienia literackie.

Autor artykulu o pismach Fr. Morawskiego, wyda w krótce dzieło estetyczne „Przeglądu powszechnego Arcy-Tworów poezyi *Świata* i *narodów*, od czasów króla Dawida aż do czasów Mickiewicza. — Że zaś obecnie wydarzy mu się niekiedy wspomnieć w piśmiennictwie dziennikarskiém o mniéj pospolitych czasowych utworach, wskazuje tym co by życzyli sobie wiedzieć z jakiego stanowiska zapatruje się na literaturę ojczystą, nieoszacowane dzieło Maurycego M. o literaturze polskiéj XIX. wieku. — Nie myśląc stwarzać, stworzonéj już rzeczy, przyjmuje *założenie* Maurycego M. i zamierza je rozwinąć w zastósowaniu. — — Co zaś do zdania umieszczonego w Nr. 48. Tygodnika literackiego o pismach F. Morawskiego — jest ono naturalnym wypływem z *założenia* wyżéj wzmiankowanego estetyka — odróżniającego *belletrystostwo* od *poetyckiéj twórczości* — w któréj istnieje *całość.*

— Na karcie 60. 128. 133. dzieła Maurycego M. — znajdzie uważny czytelnik dostatecznie objaśniony ten przedmiot. — Autor artykułu o pismach F. Morawskiego, oddając cześć winną temu uczonemu mężowi — przykładnemu ziemianinowi, nie może żadną miarą równie wysoko cenić jego płodów poetyckich. Niezaprzecza wcale pismom jego narodowości, ale o tyle tylko o ile takowa objawiała się *w duchu* legionów i księstwa Warszawskiego, — nie zaś w znaczenia w jakiem późniéj na jaw wyszła literackim organem. Lecz nie widzi w pismach jego — *całości* i *twórczości*; całości jaką upatruje w ulotnych pismach Bohdana lub Janusza — w tych ułamkach które będąc jednakowego organizmu — jednakiéj natury — spajają się szczelnie jak rozsiekane członki padalca. — Poeta jest bowiem *twórcą* — a jeśli nim nie jest — nie jest poetą. —

— Klassycy i romantycy — istnieją lub nie istnieją stósownie do przekonania tych co o nich rozprawiają. — Fr. Morawski przyznaje ich istnienie, kiedy do nich pisuje. — Staje on więc obecnie jako pośrednik pomiędzy temi dwóma szkołami — (podług nas z przejściowego tylko stanu — chwil niegdyś wylęgłemi, — i mającemi się tak do poezyi, jak *Scholastycyzm* do filozofii chrześciańskiéj); — Fr. Morawski, składa więc swoje sztuczne i piękne ułamki — z tych dwóch materyałów umiejętnie obrobionych; *składać* a *tworzyć* nie jest tem samem! — Tyle o tem co wydał do tychczas F. Morawski. Teraz o krytyce, w ogólności, i w zastósowaniu. — Krytyka jest dwojaką. — Pierwsza (dzieląca się jeszcze na *dodatnią* i *ujemną*) jest bardzo pożyteczną nauczającą, objaśniającą, a to wtedy kiedy się opiera na bezstronnem rozbiorze dzieła, za pomocą własnego *sądu* i *uczucia*, kierowanego poprzedniemi spostrzeżeniami niepospolitych pisarzy. — Można — i wypada nawet z ich prac korzystać — jak wypada żeglarzowi niechcącemu zabłąkać się na oceanie — czytać swą drogę w gwiazdach które stwórca rozsypał po niebie. — Tak krytykować jest to służyć umiejętności i narodowi. — Druga krytyka jest tylko szermierstwem — jest popisywaniem się — stawaniem w obronie własnéj sprawy. — Tak krytykować jest to tylko bawić próżniaków i służyć sobie, lub osobom. — Autor artykułu o Fr. Mor. chętnie bardzo wstąpi w szranki rozsądnéj polemiki pierwszego rodzaju. — Nim zaś wyda coś godniejszego rozbioru niż artykuł w Nr. 48. umieszczony (w przedmiocie estetycznym — filozoficznym — historycznym lub innym naukowym) — gdyż inne utwory swoje — uważa za ziarnko piasku ginące w przelotnéj kurzawie; zostawia czas szanownym recenzentom udowodnienie *mylności założenia* Maurycego M. którego zasad estetycznych nikt jeszcze (o ile mu wiadomo) nie obalał. — Nim więc takowe zasady, dziełem większéj wagi — w przeciwnym (jeśli już można?) duchu — zwalczonemi zwycięzko nie zostaną, wolno każdemu podzielającemu toż samo przekonanie, zaczepić ogniwo swych własnych wniosków o łańcuch tak silny swoją konsekwentnością . . . Obalić czy nie — spróbować i pomnić o tym nigdy nie zawadzi.

Warszawa w Marcu 1842. ***Wł. W.***

Nowsze dzieła w drukarni i nakładem Józefa Zawadzkiego wydane w końcu r. 1841 lub w początku 1842., oraz mające wyjść w bieżącym połroczu.

1) Wilno, od początków jego, do r. 1750. przez Kraszewskiego 4 Tomy in 8vo z 115 arkuszy druku z 20 rycinami i dwoma planami z 1560 i 1848 miasta Wilna.
2) Ostatnia z Xiążąt Słuckich 3 Tomy z rycinami, p. Kraszewskiego.
3) Studia literackie Kraszewskiego 1 Tom (18 ark.)
4) Obraz z Życia i Podróży, Tom 1szy tegoż.
5) Ostatni upior w Bielehradzie przez Johna of Dycalp in 12.
6) Chaos nowe pomnożone wydanie wdwójnasób przez tegoż.
7) Pisma Edwarda Morjona (Gallego) 3 Tomy, (Tom 1. Proza, Tom 2. Poezye, Tom 3. Torquato Tasso.)
8) Obraz bibliograficzno-historyczny Tom 2.
9) Wędrówka po małych drogach, czyli szkice obyczajowe na Białejrusi, 2 Tomy p. Bujnickiego.
10) Rólnictwo mędrca Alpejskiego przez Biesiekierskiego.

Wstępują w krótce pod prassę:

Nasze dzisiaj, Szkic obyczajów wołyńskich, przez Kraszewskiego, 4 Tomy.

Mindowe, Poemat Kraszewskiego wierszem nierymowym, zawiera około 33 ark. in 8vo, opiewa najpoetyczniejszą epokę Litwy, pełen dramatyczności życia i cudownéj poezyi.

Witoluranda, nowe przerobione, powiększone wydanie, pr. Kraszewskiego, z rycinami Smokowskiego, b. pr. malarstwa Uniw. Wil.

Dymitr Wiśniowiecki, Poemat Edwarda Gallego.

Piosnki Wieśniacze z nad Dźwiny. Książeczka in 4to obok z textem, który autor odpowiadając życzeniu literatów Slawianofilów umieścił.

Otoż programat czynności oficyny Zawadzkich na pierwsze półrocze 1842. ***A. Z.***

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata wynosząca półrocznie 2 Talary przyjmuje się po wszystkich Królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych. — Dla księgarn debit główny ma księgarnia W. Stefańskiego w Poznaniu.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Stefańskiego*